

DIABOLIKA

ZABIJA, BY CHRONIĆ.
NIE ZNA LITOŚCI.



S.J. KINCAID

Przełożyła Anna Hikiert-Bereza

Young

DJABOLIKA

ZABIJA, BY CHRONIĆ.
NIE ZNA LITOŚCI.



S.J. KINCAID

Przełożyła Anna Hikiert-Bereza

Young



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Diabolic. The Diabolic #1

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Agata Przywara
Korekta: Katarzyna Sarna
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracje na okładce: @ Andrey; @ 3d_kot; @ PNG Lab;
@ Panna PNG / Stock.Adobe.com
DTP: pagegraph.pl

The Diabolic by S.J. Kincaid
Polish Language Translation copyright © 2025 by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.
Original English language edition copyright © S.J. Kincaid 2016

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers,
An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted
in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying,
recording or by any information storage and retrieval system, without permission
in writing from the Publisher.

Copyright © for the Polish translation by Anna Hikiert-Bereza, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8417-179-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Wszyscy myślą, że diaboliki są nieustraszone ale ja w dzieciństwie znalazłam tylko strach. Dopadł mnie również tego ranka, gdy Impirianowie przyszli obejrzeć mnie w zagrodzie.

Nie umiałam mówić, ale rozumiałam większość słów. Główny opiekun zagrody wydawał gorączkowe polecenia swoim asystentom: senator von Impirian i jego żona, matriarchini, mieli się wkrótce zjawić. Jego podwładni krzatali się wokół klatki, lustrując mnie uważnie od stóp do głów w poszukiwaniu jakichkolwiek wad.

Czekałam na senatora i matriarchinię z sercem walącym jak młotem, cała spięta i gotowa do walki.

Aż w końcu się zjawili.

Trenerzy i opiekunowie padli przed nimi na kolana. Główny zarządca zagrody w wyrazie najwyższej czci przyłożył dłonie do policzków.

– Państwa wizyta to dla nas zaszczyt.

Mój strach się nasilił. Kim byli ci ludzie, że przerażający zarządca zagrody giął się przed nimi w ukłonach? Moja klatka, otoczona jarzącym się polem siłowym, nigdy nie wydawała mi się tak ciasna. Wcisnęłam się w jej kąt, byle dalej od nich. Senator von Impirian i jego żona podeszli bliżej i spojrzeli na mnie przez przejrzystą barierę.

– Jak państwo widzą – zagadnął zarządca – Nemezis jest mniej więcej w wieku państwa córki. Jej cechy fizyczne zostały zmodyfikowane zgodnie z państwa wytycznymi. W ciągu najbliższych lat będzie rosła i stawała się silniejsza.

– Czy jesteś pewien, że... ta dziewczyna jest niebezpieczna? – spytał senator, przeciągając zgłoski. – Wygląda na przestraszone dziecko.

Jego słowa zmroziły mnie do szpiku.

Nie mogłam okazywać strachu. Nigdy. Za strach groziły wstrząsy, zmniejszone racje żywnościowe, ból. Nikt nie mógł widzieć, że się boję. Spiorunowałam senatora wzrokiem.

Gdy podchwycił moje spojrzenie, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Otworzył usta, by coś dodać, ale zawahał się, mrużąc oczy.

– Być może masz rację – mruknął, przerywając kontakt wzrokowy. – Widać to w jej oczach. Jest w nich coś... nieludzkiego. Moja droga, czy jesteś pewna, że potrzebujemy tego... monstrum w naszym domu?

– Każdy liczący się ród ma teraz diabolikę. Nasza córka nie może być jedynym dzieckiem pozbawionym ochrony – stwierdziła matriarchini i odwróciła się do zarządcy zagrody. – Chciałabym zobaczyć, za co płacimy.

– Oczywiście – zapewnił ją i odwrócił się, dając gestem znak jednemu ze strażników. – Przyrowadź no tu któregoś z...

– Nie – ucięła ostro matriarchini. – Chcemy mieć pewność, że jest warta swojej ceny. Mamy trójkę własnych skazańców. Powinni stanowić bardziej odpowiednie wyzwanie dla tego... stworzenia.

Zarządca uśmiechnął się przymilnie.

– Ależ oczywiście, *grandeé* von Impirian. Ostrożności nigdy dość. Niestety, wielu hodowców znacznie zaniża standardy... Mogą być państwo jednak pewni, że Nemezis was nie zawiedzie.

Matriarchini skinęła komuś poza zasięgiem mojego wzroku i już po chwili tuż przede mną zmaterializowało się zapowiedziane zagrożenie w postaci trzech mężczyzn prowadzonych do mojej klatki.

Ponownie przywarłam plecami do pola siłowego, aż przeniknęło mnie mrowienie. Żołądek skręcił mi się w lodowaty węzeł. Wiedziałam, co nastąpi za chwilę. To nie byli moi pierwsi goście tego typu.

Asystenci zarządcy zagrody rozkuli ich i dezaktywowali pole siłowe, które włączyli natychmiast po tym, jak wepchnęli mężczyzn do klatki. Oddychałam szybko, płytko. Nie chciałam tego robić. Naprawdę...

– Co to ma znaczyć? – spytał jeden ze skazańców, spoglądając na mnie, a potem wodząc wzrokiem po reszcie zgromadzonych.

– Czyż to nie oczywiste? – Matriarchini ujęła senatora pod rękę, zerknęła na niego z pełnym samozadowolenia uśmiechem, a następnie zwróciła się do skazanych zwodniczo uprzejmym tonem: – Wasze brutalne występki doprowadziły was w to miejsce, ale teraz macie okazję odkupić swoje ohydne czyny. Wystarczy, że zabijecie to dziecko, a mój mąż was ułaskawi.

Skazańcy spojrzeli na senatora, który machnął pobłaźliwie ręką.

– Będzie tak, jak mówi moja żona.

Jeden z mężczyzn zaklął siarczyście pod nosem.

– Wiem, w co próbujecie nas wrobić. Myślicie, że jestem głupcem? Nie zbliżę się do... tego czegoś!

– Jeśli tego nie zrobisz – odpowiedziała matriarchini z uśmiechem – wszyscy trzej zostaniecie straceni. A teraz... zabijcie to dziecko.

Skazańcy przyjrzeni mi się, a po chwili najpotężniej zbudowany z nich uśmiechnął się szyderczo.

– To tylko dziewczynka. Sam się nią zajmę. Chodź no tu, dzieciaku. – Ruszył w moją stronę. – Wolicie, żeby było krwawo, czy mam po prostu skręcić jej kark?

– Wybór należy do ciebie – powiedziała matriarchini.

Jego pewność siebie ośmieliła pozostałych i rozświetliła ich twarze nadzieją na wolność. Serce waliło mi w piersi jak szalone. Nie mogłam ich ostrzec. A nawet gdybym to zrobiła, przecież by mnie nie posłuchali. Ten człowiek właśnie oznajmił, że jestem tylko dziewczynką – i tak mnie teraz postrzegali. Cóż, popełnili fatalny błąd, za który mieli słono zapłacić.

Wielkolud wyciągnął rękę w moją stronę, aby mnie schwycić. Stał tak blisko, że czułam zapach jego potu, który jakby coś we mnie wyzwolił. Było tak samo jak wcześniej za każdym razem: strach zniknął bez śladu. Przerazenie rozplynęło się w fali wściekłości.

Zacisnęłam zęby na jego dłoni. Trysnęła krew, czułam na języku jej gorący, żelazisty posmak. Wrzasnął i spróbował się wycofać – za późno. Złapałam go za nadgarstek i rzuciłam się naprzód, wykręcając mu ramię, aż zatrzeszczały więzadła. Wtedy kopnęłam go pod kolanem, powalając błyskawicznie. Odbiłam się od ziemi i wylądowałam na jego potylicy. Jego czaszka pękła z przyprawiającym o mdłości mokrym chrupnięciem.

Kolejny z mężczyzn, podjudzony przez kolegę, również znajdował się za blisko – dopiero teraz zdał sobie sprawę ze swojego błędu. Z jego gardła wydarł się okrzyk przerażenia, ale nie mógł już uciec. Byłam zbyt szybka. Moja pięść wystrzeliła w mgnieniu oka, uderzając w grzbiet jego nosa i wbijając go prosto w jego mózg.

Przeszłam nad dwoma ciałami ku trzeciemu z mężczyzn – ostatniemu, który miał dość oleju w głowie, by w porę uznać mnie za zagrożenie. Wrzasnął i zatoczył się na pole siłowe, kuląc się jak ja wcześniej, kiedy jeszcze nie wpadłam w szal. Wyciągnął przed siebie drżące ręce. Jego ciałem targnął szloch.

– Proszę, nie... Proszę, nie rób mi krzywdy, proszę, ja...

Jego słowa sprawiły, że się zawahałam.

Całe dotychczasowe życie spędziłam w ten sposób: odpie-
rając ataki, zabijając, aby uniknąć śmierci. Mordując z zimną
krwią, byle tylko nie dać się zabić. Ale tylko raz do tej pory ktoś
błagał mnie o litość. Wtedy nie wiedziałam, co robić. Teraz, gdy
stałam nad tym kulącym się ze strachu nieszczęśnikiem, ogar-
nęła mnie ta sama dezorientacja, która sprawiła, że zatrzymałam
się niepewna. Jak powinnam się zachować?

– Nemezis?

Matriarchini stanęła przede mną – dzieliła nas jedynie ba-
riera pola siłowego.

– Czy ona mnie zrozumie, jeśli coś do niej powiem? – spy-
tała zarządcę zagrody.

– Ma w sobie wystarczająco duży pierwiastek człowieczeń-
stwa, by przyswoić język – wyjaśnił główny opiekun – ale nie
nauczy się odpowiadać, dopóki nie wprowadzimy dodatkowych
modyfikacji w jej mózgu.

Matriarchini skinęła głową i zwróciła się do mnie:

– Zaimponowałaś mi, Nemezis. A teraz powiedz, czy chcia-
łabyś stąd wyjść. Czy chciałabyś mieć coś własnego, cennego –
coś, co mogłabyś darzyć miłością i chronić za cenę własnego
życia, oraz dom pełen wygod wykraczających poza twoje naj-
śmielsze marzenia?

Miłość? Wygody? To były dziwne słowa. Nie znałam ich zna-
czenia, ale jej ton był dziwnie kojący, nabrzmiały obietnicami.
Wnikał w mój umysł jak melodia, zagłuszając jęki przerażonego
mężczyzny.

Nie mogłam oderwać wzroku od oczu matriarchini, które
zdawały się przenikać mnie na wskroś.

– Jeśli chcesz być kimś więcej niż tylko zwierzęciem w tej
zawilgłej zagrodzie – dodała – udowodnij, że jesteś godna służyć

rodzinie Impirianów. Pokaż, że potrafisz być posłuszna, gdy trzeba. Zabij tego człowieka.

Miłość. Wygody. Nie wiedziałam, co to jest, ale pragnęłam tego. Chciałam poznać ich smak. W kilku krokach pokonałam dystans dzielący mnie od oprycha i skręciłam mu kark.

Gdy trzeci trup upadł na podłogę u moich stóp, usta matriarchini rozciągnęły się w triumfalnym uśmiechu.

*

Nieco później strażnicy zaprowadzili mnie do laboratorium, w którym czekała młoda dziewczyna. Dla jej bezpieczeństwa byłam skrupowana, a moje ręce i nogi zakuto w ciężkie żelazne kajdany pod napięciem. Nie mogłam przestać wpatrywać się w to dziwne małe stworzenie, skulone i drżące, o ciemnych włosach i skórze, z prostym noskiem, który najwyraźniej nigdy nie został złamany.

Wiedziałam, co to za istota. To była p r a w d z i w a dziewczyna.

Wiedziałam to... bo kiedyś już taką zabiłam.

Gdy podeszła krok w moją stronę, warknęłam gardłowo. Wzdrygnęła się.

– Ona mnie nienawidzi – powiedziała, a jej dolna warga zadrżała.

– Nemezis wcale cię nie nienawidzi – zapewnił ją lekarz sprawdzający ponownie moje kajdany. – To typowe zachowanie diaboliki na tym etapie rozwoju. Wygląda jak my, ale nie jest prawdziwym człowiekiem jak ty czy ja. Jest... drapieżnikiem. Nie odczuwa empatii, jest pozbawiona uczuć. Po prostu nie zostały wpisane w jej osobowość. To właśnie dlatego, gdy dorasta, musimy ją poddać procesowi ucywilizowania. Podejdź bliżej, Sidonio. – Przywołał ją skinieniem palca.

Dziewczyna posłusznie podeszła do ekranu komputera.

– Spójrz – poprosił.

Widziałam, co pokazuje, ale nie dostrzegałam w tym nic interesującego. Rozłupałam wystarczająco dużo czaszek, by rozpoznać ludzki mózg.

– To się nazywa płat czołowy. – Urwał na chwilę, a gdy zerknął na dziewczynę, w jego oczach lśniło coś na kształt strachu. – Ma się rozumieć, nie badałem tego osobiście, ale w mojej pracy po prostu uczysz się, obserwując maszyny...

Sidonia zmarszczyła brwi, jakby jego słowa wprawiły ją w zakłopotanie.

Lekko podenerwowany, podjął szybko:

– O ile dobrze rozumiem, nasze maszyny powiększą tę część jej mózgu. Znacznie. Sprawią, że Nemezis będzie... mądrzejsza. Nauczy się z tobą rozmawiać i samodzielnie myśleć. Maszyny zainicjują również proces tworzenia więzi...

– Więc mnie polubi?

– Jeszcze dziś stanie się twoją najlepszą przyjaciółką.

– I nie będzie już taka zła? – spytała dziwnie cicho Sidonia.

– Cóż, agresja to po prostu nieodłączna cecha diabolik. Ale nie martw się, Nemezis nie wymierzy jej w ciebie. Będiesz jedyną osobą w całym wszechświecie, którą pokocha. A każdy, kto spróbuje cię skrzywdzić, niech lepiej uważa. I dwa razy się zastanowi.

Sidonia uśmiechnęła się blado, niepewnie.

– A teraz, moja droga, stań tak, aby dobrze cię widziała. Kontakt wzrokowy ma kluczowe znaczenie dla procesu tworzenia więzi.

Lekarz ustawił dziewczynę, którą nazywał Sidonią, przede mną, pilnował jednak, aby przez cały czas była w bezpiecznej odległości. Zręcznie unikając moich kłapiących zębów, przymocował stymulacyjne przyłgi do mojej czaszki. Po chwili rozległy się szum i ciche buczenie.

Poczułam w mózgu dziwne mrowienie, a w moim polu widzenia pojawiły się migotliwe punkciki.

Moja nienawiść, moja potrzeba niszczenia i niszczenia... wszystko zaczęło niknąć. Słabnąć.

Kolejne przesywające mrowienie, potem jeszcze jeden impuls...

Spojrzałam na stojącą przede mną dziewczynkę i w mojej piersi zaczęła wzbierać dziwna fala czegoś nowego – uczucia, którego nigdy wcześniej nie znałam.

Moją czaszkę wypełnił narastający ryk zwiastujący zmiany, przekształcający mnie...

Chciałam p o m a g a ć tej dziewczynie. Chciałam ją chronić.

Ryk trwał i trwał, a potem ucichł – i nagle we wszechświecie przestało się liczyć cokolwiek poza n i ą.

*

Przez kilka godzin, gdy mój mózg był modyfikowany, lekarz przeprowadzał różne testy. Pozwolił Sidonii zbliżyć się do mnie, a potem jeszcze odrobinę. Obserwował mnie, a ja obserwowałam ją.

W końcu nadszedł czas.

Lekarz wycofał się, zostawiając nas same. Dziewczyna wstała, dygocząc na całym ciele, a naukowiec na wszelki wypadek wycelował we mnie broń energetyczną, a następnie mnie uwolnił.

Wyprostowałam się i oswobodziłam z krępujących mnie więzów. Dziewczynka zaczerpnęła gwałtownie tchu. Mój wzrok padł na jej obojczyk wystający tuż nad szczupłą klatką piersiową. Tak łatwo byłoby go złamać... Wiedziała o tym. Mimo że mogłam ją bez trudu skrzywdzić, mimo że zostałam uwolniona, sama myśl o zranieniu tej delikatnej istoty sprawiła, że się wzdrygnęłam.

Postąpiłam bliżej, aby móc lepiej przyjrzeć się tej dziewczynie, tej nieskończenie cennej, kruchej istocie, której życie miało teraz dla mnie wartość znacznie większą niż moje przetrwanie. Wydawała się tak drobna i bezbronna. Poświęciłam chwilę na przemyślenie tego dziwnego, przepelniającego mnie uczucia, które wypełniało ciepłem moją klatkę piersiową. Ta cudna błogość nasilała się, gdy patrzyłam na tę dziewczynę – to ona była jej źródłem.

Kiedy dotknęłam miękkiego policzka Sidonii, drgnęła i odruchowo się cofnęła. Przyjrzałam się jej ciemnym włosom, tak mocno kontrastującym z moimi rozjaśnionymi do białości. Pochyliłam się, aby obrzucić spojrzeniem tęczę jej dużych oczu. Kłębił się w nich strach, a ja chciałam sprawić, by zniknął. Wciąż drżała, więc położyłam dłonie na jej wątłych ramionach i stałam kompletnie nieruchomo, czekając cierpliwie w nadziei, że mój bezruch ją uspokoi.

Sidonia przestała drżeć. Strach zniknął. Kąciki jej ust powędrowały do góry...

Powtórzyłam ten gest, zmuszając wargi do wygięcia się w łuk. Czułam się przy tym nienaturalnie i dziwnie, ale zrobiłam to – dla niej. Po raz pierwszy w życiu robiłam coś dla kogoś, nie dla siebie.

– Witaj, Nemezis – szepnęła dziewczyna i przelknęła głośno ślinę. – Mam na imię Sidonia. – Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka, a ona przycisnęła dłoń do piersi. – Si-do-nia.

Ten gest również powtórzyłam, kładąc sobie dłoń na klatce piersiowej.

– Sidonia.

Roześmiała się.

– Nie. – Chwyciła mnie za rękę i przycisnęła ją do swojej piersi. Czułam pod palcami szaleńcze bicie jej serca. – Ja jestem Sidonia. Ale możesz mi mówić Donia.

– Donia – powtórzyłam, poklepując ją lekko po obojczyku na znak, że rozumiem.

Uśmiechnęła się do mnie, a to sprawiło, że przepełniły mnie... ciepło, błogość, duma.

Sidonia spojrzała ponownie na lekarza.

– Miał pan rację! Wcale mnie już nie nienawidzi!

Mężczyzna skinął głową.

– Nemezis łączy teraz z tobą silna, trwała więź. Od tej pory jej jedynym celem będzie chronienie ciebie. Pójdzie za tobą w ogień.

– Ja też ją lubię – oświadczyła Donia, wciąż uśmiechając się do mnie. – Myślę, że zostaniemy przyjaciółkami.

Lekarz zaśmiał się cicho.

– Och, tak. Masz na to moje słowo: Nemezis będzie najlepszą przyjaciółką, jaką możesz sobie wymarzyć. Na dobre i na złe. Na śmierć i życie.

W końcu poznałam nazwę tego uczucia – tego dziwnego, ale cudownie świeżego doznania – to było właśnie to, co obiecała mi matriarchini von Impirian.

To była miłość.



*Sięgnij
po więcej!*



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young